

Tomasz Zarycki

Socjologia krytyczna: pomiędzy modelem idealnym a niejednoznacznością struktur dominacji w Polsce

Opublikowano w „Artmix” No. 20 (10) 23.11.2008 r.

W niniejszym tekście chciałbym przedstawić garść refleksji stanowiących próbę odpowiedzi na pytanie dlaczego orientacja intelektualna nazywana ogólnie "socjologią krytyczną" czy też szerzej "krytycznymi naukami społecznymi" w kontekście polskim rozwija się w sposób dość niemrawy i wydaje się napotykać szereg istotnych przeszkód na drodze adaptacji założeń klasycznej zachodniej teorii na grunt polski. Dlaczego ten niezwykle popularny na uczelniach zachodnich kierunek myśli społecznej nie cieszy się w naszym kraju jak na razie większą popularnością, choć większość Polaków z krytykowaniem wszelkich problemów społecznych swojego kraju nie ma na co dzień większego problemu?

Pomiędzy komunizmem a kapitalizmem

Moja pierwsza odpowiedź jest chyba najbardziej banalna, ale dla porządku pozwolę sobie ją krótko przedstawić. To spuścizna okresu PRL-u, czasu, gdy komunistyczna dyktatura zawłaszczyła wszystko, co kojarzy się z jak najszerzej rozumianą lewicowością, trwale wpajając znacznej części polskich elit intelektualnych niechęć do odwoływania się jakichkolwiek haseł i idei mogących być utożsamianych z jakkolwiek rozumianą lewicą. PZPR mieniła się obrończynią ideałów lewicy i pod jej sztandarami w szczególności prowadziła wszystkie swoje najobrzydliwsze kampanie i działania, łącznie z prześladowaniami członków niekomunistycznej lewicy, nagonkami antysemitycznymi, nacjonalistycznymi i antyinteligentnymi. Setki zakatowanych ludzi, tysiące emigrantów i dziesiątki tysięcy osób którym zniszczono kariery, wiele innych ofiar systemu komunistycznego to po dziś dzień dla wielu wystarczający argument, by odcinać się zdecydowanie od spuścizny okresu PRL i wszystkiego, co kojarzyć się może z ideologią legitymizującą system. Władza komunistyczna odebrała więc w dużym stopniu swoim ofiarom nie tylko realne zasoby i możliwości, ale także w znacznym stopniu język, w którym mogłaby one opisywać swoją niedolę, język, który byłby w szczególności zrozumiały dla zachodnich elit intelektualnych. W tym sensie można powiedzieć, że do dziś jesteśmy ofiarami komunizmu (czy bardziej precyzyjnie sowieckiej dominacji), bo dyskurs krytyczny jako lewicowy ma w sferze publicznej bardzo niepewną pozycję. Jak sądzę, nawet jeśli poszczególne jednostki czy środowiska do dyskursu tego, czy choćby jego wybranych kategorii, mają odwagę się odwoływać, i one muszą mieć świadomość jego ograniczonej nośności i ryzyka zrażenia adresatów jego użyciem. Nazywając dziś bowiem w Polsce określone społeczne problemy językiem mającym lewicowe konotacje ryzykujemy co najmniej utożsamienie z "komunistami" czy "post-komunistami", a więc utratę wiarygodności wśród istotnej części potencjalnych odbiorców. Co więcej, jednak jeśli dane wypowiedzi są elementem szerszych wystąpień publicznych, elementem debaty, użycie w nich języka o charakterze lewicowym może zdyskredytować nie tylko autorów, ale szerzej same kwestie, które oni podnoszą. To są, według mnie, koszty, które brane są pod uwagę przez wypowiadających się publicznie, nawet jeśli nie czynią świadome polityczne kalkulacje, to w podświadomości, mówiąc i pisząc, pozornie płynnie i bezrefleksyjnie dobierając słowa.

Za ten stan rzeczy oskarżać należy, oczywiście, głównie komunistyczne władze. Ale można sobie zadać pytanie czy osoby, które do lat 70. używały form języka lewicowego czy jego elementów nie wyrzekły się ich zbyt łatwo z końcem dekady Gierka? Jak się wydaje, odejście od lewicowej tożsamości, która manifestowana była w jeszcze na początku lat 70. przez wielu późniejszych opozycjonistów, wynikało głównie ze względów taktycznych, konieczności współpracy z pravicową częścią opozycji antykomunistycznej, stworzenia wspólnego anty-totalitarnego frontu, który nie byłby dzielony przez zbyt wyraźne wewnętrzne spory ideologiczne. Można jednak zapytać: czemu większość środowisk deklarujących się wcześniej jako lewicowe po upadku komunizmu nie tylko nie wróciła do dawnych

tożsamości, ale wyrugowała ze swojego słownika większość pojęć o lewicowych konotacjach? Można by przytoczyć liczne hipotezy dotyczące takiego obrotu spraw po roku 1989 w Polsce. Nie będę ich tu rozważać, chciałbym jedynie wskazać, że niski status języka lewicowej krytyki społecznej w ramach głównego nurtu współczesnych polskich nauk społecznych współodpowiedzialna może być część zaangażowanych kiedyś w opozycję intelektualistów, którzy o język ów w większości nawet nie próbowali się upominać, nie wydawali się być zainteresowani jego odzyskaniem i rehabilitacją po upadku komunizmu w Polsce. W efekcie "podział post-komunistyczny" (Grabowska, 2004), nawet jeśli nie pełni już roli centralnej osi podziału sceny politycznej, ciągle funkcjonuje jako istotna symboliczna oś dzieląca, odwołania do języka lewicowego dla każdego autora oznaczając ryzyko bycia postrzeganym jako osoby zaangażowanej po "post-komunistycznej" stronie sceny politycznej. A dla wielu taka sytuacja jest zupełnie niemożliwa do zaakceptowania, gdyż z różnych powodów nie chcą, by osoby ich łączono w jakikolwiek sposób z partią post-komunistyczną i jej politycznymi celami.

Pomiędzy "obiektywizmem" a "upolitycznieniem"

Inną istotną spuścizną komunizmu definiującą kontekst (nie-)funkcjonowania w Polsce socjologii krytycznej jest także przyjęcie w okresie PRLu przez znaczną część naukowców społecznych próbujących sprzeciwiać się ówczesnej władzy specyficznej strategii. Polegała ona mianowicie zdefiniowaniu swoich pozycji w kategoriach "obiektywizmu" i "apolityczności" jako opozycji wobec "upolitycznienia" i "zideologizowania" reżimowych nauk społecznych, a szerzej całego oficjalnego dyskursu. Jednym z elementów tej strategii było zwrócenie się ku metodom ilościowych jako dostarczającym "bezwzględnie obiektywnej" wiedzy o świecie. Nadużycia, fałszerstwa czy przemilczenia władz i wiernych im naukowców społecznych było tą metodą rzeczywiście wyjątkowo łatwo zdemaskować, a jednocześnie zabezpieczyć się względnie przed oskarżeniami o polityczną niepoprawność. Co ciekawe, zupełnie odmienne strategie walki z dyktatorskimi reżimami przyjmowali w większości naukowcy społeczni w krajach Ameryki Łacińskiej. Tam to raczej władze częściej odwoływały się do "twardych" metod statystycznych jako ważnego elementu dyskursu legitymizującego ich pozycję, a opozycja podważała ją sięgając właśnie po język jakościowej krytyki społecznej. W konflikt ten wpisywali się też bardzo wyraźnie naukowcy zachodni, przede wszystkim amerykańscy. Ci nastawieni ilościowo częściej przejawiali sympatie prawicowe i częściej służyli amerykańskim instytucjom rządowym, w tym armii i wywiadowi, do legitymizowania amerykańskiego wsparcia dla niedemokratycznych reżymów. Ci nastawieni jakościowo, w większości o zdecydowanie lewicowych sympatiach, sympatyzowali zwykle otwarcie z ruchami opozycyjnymi wobec prawicowych, często dyktatorskich rządów. W lewicowej optyce analizy ilościowe postrzegane były bardzo często jako jednostronne i manipulatorskie, oparte o selektywnie wybrane wskaźniki ekonomiczne, próby uzasadnienia służącym amerykańskim koncernom działań na rzecz liberalizacji gospodarek krajów zależnych od USA.

W Polsce odwrotnie: opór intelektualny wobec komunistycznej dyktatury w większym stopniu łączyć się zaczął z podejściem ilościowym. Podejście jakościowe w znacznym stopniu zdeprecjonowane zostało jako para-naukowe i zideologizowane. Jego prześmiewanym symbolem stały się wiernopoddańcze teksty lojalnych wobec władz uczonych, którzy brak wartości poznawczej i intelektualnej swoich rozważań kompensowali ich poprawą politycznie marksowsko-leninowską ornamentyką językową. Efektem wspomnianej spuścizny jest nie tylko relatywne uprzywilejowanie podejść ilościowych w stosunku do różnych szkół badań jakościowych, ale także bardziej generalny problem - obawa przed oskarżeniem o "upolitycznienie" czy "ideologizację" własnych badań czy innych działań prowadzonych w obrębie instytucji naukowych wiążąca się z odwołaniem do zbyt wyraźnie postawionych ideologicznych założeń własnego warsztatu naukowego.

Warto w tym kontekście zwrócić też uwagę, iż dominującym na polskich uczelniach jest zwyczaj abstrahowania przez wykładowców na wydziałach humanistycznych i społecznych od ich własnych poglądów politycznych, a nawet orientacji światopoglądowych. Nie znaczy, iż nie poruszają oni tematów politycznych czy też nie przedstawiają swoich poglądów, a nawet opinii dotyczących bieżących politycznych sporów. Robią to często, ale zwykle przedstawiając owe poglądy jako element wiedzy w założeniu bezstronnej i obiektywnej, bo takie mają być przecież ich wykłady. Taki jest też dominujący etos naszych, już nie tylko anty- ale i post-komunistycznych, nauk społecznych: zdecydowane odcięcie się od

"ideologii", "upolitycznienia", twarde staniecie na pozycji "obiektywizmu" i "naukowości". Warto zwrócić uwagę, jak bardzo to podejście charakterystyczne chyba dla większości krajów post-komunistycznych odmienne jest od zwyczajów panujących na znacznej części uczelni zachodnich. Tam po pierwsze dość naturalnym dla naukowców jest otwarte traktowanie swojego zaangażowania w pracę naukową jako elementu misji społeczno-politycznej. Naukowcy nie tylko często swoje powołanie definiują w kategoriach ambicji udziału w "ulepszaniu świata", ale i nie boją się o tym głośno mówić. Często zaczynają swe wystąpienia czy zajęcia od deklaracji politycznych poglądów i misji. Część zaznacza przy tym, iż starać się będzie oddzielać swoje osądy polityczne od ocen prac i wypowiedzi studenckich, których będą dokonywać głównie z punktu widzenia ich merytorycznej wartości, jakości intelektualnej, potwierdzenia nabycia odpowiedniej wiedzy. Nawet jeśli tak otwarte deklaracje chęci oddzielenia ocen politycznych od merytorycznych nie padają, dzięki otwartemu określeniu swego politycznego zaangażowania wykładowcy, jak się wydaje, dają szansę swoim studentom i słuchaczom na uświadomienie sobie politycznej składowej ich wystąpień. W przypadku poczucia bycia skrzywdzonym ze względu na oceny polityczne profesorów, dużo łatwiej sformułować swoje pretensje odwołując się do publicznie przedstawianych przez wykładowcę deklaracji. Co wydaje się niezwykle ważne, takie stawianie sprawy pozwala studentom i innym odbiorcom naukowych tekstów i wystąpień uświadomienie sobie nieuniknionego często politycznego uwikłania nauk społecznych. Jednocześnie pokazuje, że zdefiniowanie celów społeczno-politycznych, jakie stoją za danym przedsięwzięciem naukowych, może zarówno ułatwić bardziej świadome prowadzenie danych badań i analiz z punktu widzenia wymogów profesjonalnej bezstronności na ile jest ona możliwa (w szczególności poprzez uświadomienie sobie własnych ograniczeń i uwikłań), jak dostarcza wiedzy, jak nauki społeczne używane mogą w różnych, nie czysto naukowych kontekstach społeczno-politycznych.

W gąszczu niejednoznacznych struktur dominacji

Jak się wydaje, owa otwartość, z jaką wielu zachodnich naukowców deklaruje swoje zaangażowanie społeczno-polityczne, co ułatwia im w konsekwencji otwarte odwoływanie się do metod socjologii krytycznej, nie wynika wyłącznie z braku obecnego w Polsce strachu bycia oskarżonym upolitycznianie nauki w stylu komunistycznym. Niemniej ważną różnicą jest tu kwestia jednoznaczności struktur dominacji i złożoności podziałów politycznych. Zwróćmy uwagę, że w kontekście społeczeństw największych krajów zachodnich do czynienia mamy z dość jednoznacznym podziałem sceny politycznej na prawicę i lewicę oraz z dość jednoznaczną strukturą społecznych hierarchii. Klasy wyższe, dominujące zdefiniowane są głównie przez koncentrację w ich rękach kapitału ekonomicznego, klasy niższe to te, które są na dole drabiny ekonomicznej. Większość intelektualistów i środowisk akademickich związanych z naukami społecznymi w sensie ekonomicznym lokuje się gdzieś po środku skali zróżnicowań ekonomicznych, ale zdecydowanie przyjmuje orientację lewicową implikującą przynajmniej retoryczną identyfikację z klasami niższymi.

W Polsce tymczasem nie tylko podział na prawicę i lewicę jest wielce niejednoznaczny, odmiennie rozumiany i używany w różnych dyskursach i środowiskach. Wiele partii nie odnosi się doń wprost pozostając osadzonymi w innych układach odniesienia jak np. spór o ocenę przeszłości komunistycznej. Owa wielość wymiarów podziałów politycznych, fragmentacja sceny politycznej, powodują, iż otwarte deklarowanie tożsamości politycznych w szczególności na uczelniach bardziej generuje nowe podziały niż łączy społeczność akademicką. Odmiennie sytuacja w tym zakresie wydaje się wyglądać na Zachodzie, gdzie szeroko rozumiana lewicowa tożsamość dominuje na wielu kampusach, w szczególności na wydziałach nauk społecznych i odwołanie się do niej może być często czynnikiem integrującym. Oczywiście, owa dominacja jednej orientacji politycznej, choć potencjalnie ułatwia integrację i odwoływanie się do myśli krytycznej, może z drugiej strony być także postrzegana jako zjawisko niebezpiecznej hegemonii ideologicznej utrudniającej manifestację swych politycznych tożsamości osobom o mniejszościowych orientacjach, a nawet utrudniających rzeczową dyskusję na tematy polityczne.

W Polsce tymczasem, co równie istotne z punktu widzenia redefinicji zadań socjologii krytycznej, zupełnie niejednoznaczne pozostają wizje jej struktury społecznej. Zwróćmy uwagę, że zupełnie nieoczywistą jest w naszym kraju kwestia, jakie grupy społeczne uznać można za dominujące czy przynajmniej

uprzywilejowane. Poglądy na ten temat są niemniej różnorodne niż opcje na sfragmentaryzowanej scenie politycznej i bardzo często wzajemnie się wykluczają.

Przyjrzymy się na kilku przykładach różnorodności interpretacji w tym zakresie. I tak dla jednych w kraju ciągle rządzą de facto dawni komuniści, którzy nie tylko przejęli większość majątku narodowego, ale i kontrolują w znacznym stopniu w sposób niejawny, za pomocą różnego rodzaju "układów" życie publiczne i gospodarcze kraju. Dla innych zupełnie przeciwnie: post-komuniści są wielkimi, czy wręcz największymi przegranymi transformacji, niesłusznie pogardzanymi, marginalizowanymi i wykluczonymi z życia publicznego. Ich praw do dobrego imienia, praw obywatelskich i majątkowych (np. emerytur) trzeba bronić, gdyż są to dziś ludzie w dużym stopniu bezbronni. Szeroko rozumiana prawica jest dla wielu dominującą siłą w kraju, w którym elektorat jest silnie konserwatywny. Postrzegana często jako wielkie zagrożenie, w szczególności w okresie rządów PIS była często przedstawiana jako siła bliska wszechmocności i monopolizacji państwa. Z drugiej często postrzegana jest jako bardzo słaba, w szczególności wielu jej liderów mówi o jej bezsilności, nawet w okresie sprawowania formalnych rządów. Jawi się prawica w takich obrazach jako siła może nawet ciesząca się poparciem znacznego elektoratu, ale składającego się z najsłabszych ekonomicznie i kulturowo wyborców. Rysuje się w takich wizjach obraz obozu podzielonego i pozbawionego wpływu na media, poparcia zasobnych sponsorów, zagranicznych kontaktów, a więc w dużym stopniu możliwości skutecznego działania politycznego. Środowiska liberalne, np. te związane z "Gazeta Wyborczą" czy Partią Demokratyczną, przez wielu postrzegane są jako przemożna, hegemoniczna wręcz siła, nie tylko posiadająca quasi-monopol na sterowanie dyskursem głównego nurtu, ale i większością innych sił politycznych, również przedsiębiorcami, dzięki kontroli nad mechanizmami społeczno-politycznej legitymizacji i kontaktami z elitami zachodnimi. Dla innych te same środowiska są niszowymi grupami pozbawionymi politycznej reprezentacji w parlamencie, a ich samodzielne wpływy medialne i gospodarcze określane są jako niewielkie i drastycznie toniejące. W myśl takich opinii są one pod frontalnym atakiem anty-liberalnych sił z prawa i z lewa i wymagają zdecydowanej obrony.

Podobna różnorodność opinii dotyczy samej inteligencji jako warstwy społecznej. Dla jednych jest grupą "schodzącą ze sceny", zanikająca, pozbawiona jakichkolwiek przywilejów, powszechnie pogardzaną, atakowaną i wyśmiewaną. Dla innych inteligencja to polska klasa wyższa, substytut mieszczaństwa w naszym kraju - prawdziwy hegemon, który jest w stanie przystosować się do prawie każdego warunków politycznych i zachować swe dominujące wpływy. Nie mniej różnorodne są opinie na temat przedsiębiorców, którzy dla jednych mają "w kieszeni" polityków, inteligencję i cały kraj, a dla innych są wątplą grupką na dorobku prześladowaną przez nieżyczliwą administrację rządową, populistycznych polityków i ich rządy oraz zależną od kapitału zagranicznego.

Listę tę można by jeszcze długo kontynuować przytaczając kolejne wykluczające się opinie o kolejnych grupach społecznych. W związku z istnieniem w naszym kraju opisywanej tu niejednoznaczności modelu struktur dominacji społecznej zgodziłbym się z opinią Barbary Fatygi (Fatyga, 2008) iż bardzo trudno jest w Polsce zdefiniować "kulturę prawomocną" w rozumieniu Pierre'a Bourdieu. Z tego zaś wynika, iż skoro nie ma elementarnego porozumienia co do tego, jakie grupy społeczne tworzą w naszym kraju klasę wyższą, która z konkurujących wersji kultury polskiej jest prawomocna itp. - trudno jest też zdefiniować zadania socjologii krytycznej w sposób mogący liczyć na szeroki konsensus przynajmniej w środowisku akademickim.

W takim kontekście niejednoznacznych interpretacji można oczywiście przyjąć arbitralnie jeden z wymienionych tu poglądów i budować interpretacje krytyczne w ramach określonych przez siebie założeń. Być może jednak ciągły brak porozumienia, co do wizji struktur dominacji w naszym kraju nie jest wyłącznie efektem fragmentaryzacji sceny politycznej, ale ma także pewien związek z obiektywnie istniejącą rzeczywistością? Wydaje się bowiem, iż istnieją poważne przesłanki do tego, by uznać, iż w dużym stopniu władza w jej różnych postaciach jest w Polsce rzeczywiście relatywnie rozproszona. Nie jest tu tak proste jednoznaczne zdefiniowanie klas wyższych, średnich czy niższych. Role społeczne, wzajemne zależności pomiędzy Polakami w różnych wymiarach wydają się bowiem często zmieniać. Na pewno nie ma jednoznacznych modeli interpretacji tych zależności. Jeśli takie założenie byłoby słuszne oznaczałoby to, iż ostrze analizy krytycznej w naszym kraju powinno być kierowane na poszczególne

grupy z mniejszą lub większą ostrożnością, gdyż żadna z nich nie może być jednoznacznie obwołana hegemonem. Ten stan rzeczy wydaje się wynikać w znacznym stopniu z peryferyjnego położenia Polski i jej uzależnienia od ośrodków, a w praktyce elit zewnętrznych. I ta okoliczność może być określona jako kolejny istotny czynnik utrudniający stosowanie klasycznej analizy krytycznej w warunkach polskich.

Pomiędzy "Zachodem" i "Wschodem"

Peryferyjne położenie Polski, jej słabość polityczno-gospodarcza i lokalizacja na skrzyżowaniu stref wpływów Zachodu i Rosji powoduje, że czynniki geopolityczne stają się ważnymi uwarunkowaniami wpływającymi na struktury społecznej i ich percepcję w naszym kraju. Po pierwsze można wspomnieć o dość powszechnie podzielanym przekonaniu o zagrożeniu naszego kraju ze strony największego wschodniego sąsiada. To przeświadczenie powoduje, iż panuje daleko posunięty *consensus*, co do tego, iż integracja ze strukturami ekonomicznymi i politycznymi świata zachodniego ma dla Polski nie tylko czysto gospodarcze czy nawet cywilizacyjne znaczenie, ale jest w pierwszym rzędzie kluczowym elementem geopolitycznego zabezpieczenia naszego kraju przed wspomnianym zagrożeniem. Z założenia tego wynika także to, że negatywne aspekty globalizacji, koszty uzależnienia od Zachodu, w tym uzależnienia ekonomicznego związanego np. z przyjęciem znacznej części polskiej gospodarki przez inwestorów zagranicznych, czy akceptacją liberalnych recept reform gospodarczych jako rekomendowanych przez uznanych przedstawicieli Zachodu, muszą być rozpatrywane w kontekście geopolitycznych zysków wynikających z integracji Polski ze strukturami zachodnimi. To istotne założenie, nawet, jeśli jego polityczna logika nie będzie podzielana przez osoby adaptujące socjologię krytyczną w naszym kraju, musi być co najmniej brane pod uwagę jako czynnik realnie wpływający na oceny różnego rodzaju działań i programów politycznych przez jego mieszkańców.

Innym istotnym dla analizy krytycznej aspektem peryferyjności Polski jest to, co József Böröcz nazywa "władzą europejskiej różnicy" (Böröcz, 2006). Chodzi tu o kulturową hegemonię Europy Zachodniej i orientalizację jej kultur peryferyjnych, w szczególności w części południowej i wschodniej kontynentu. Źródłem syndromu postrzegania społeczeństw Europy Wschodniej jako niższych cywilizacyjnie Larry Wolf doszukuje się w okresie oświecenia (Wolff, 1994). Od tego czasu silne są stereotypy dotyczące jej zacofania, pogrążania gąszczu etnicznych animozji i nacjonalizmów, wrodzonej cywilizacyjnej niższości. Stereotypy te są silnie ugruntowane wśród mieszkańców europejskich peryferii i stanowią, obok słabości ekonomicznej i politycznej krajów w tej części kontynentu, istotne źródło przekonania o niższości ich kultur. Kompleksy niepełnowartościowości są tu często kompensowane poprzez przerzucanie ich na gorszego obcego położonego jeszcze bardziej na wschód (i/lub południe). Porównanie własnej, nawet ułomnej, "europejskości" z bardziej wschodnim sąsiadem relatywizuje postrzeganą różnicę pomiędzy własną kulturą a zachodnio-europejską (Zarycki, 2004). Jednocześnie spotykany jest tu także syndrom orientalizacji wewnętrznego obcego służącego warstwom wyższym peryferii do podobnych celów - wzmocnienia percepcji własnej europejskości (Buchowski, 2006; Etkind, 2003). W takim układzie racją bytu dużej części elit intelektualnych staje się często nie tyle krytyka klas dominujących, co "cywilizowanie", modernizowanie klas niższych, a więc wewnętrznego orientu postrzeganego jako społeczne obciążenie i zagrożenie. Na peryferiach zresztą klasy wyższe są często obcego pochodzenia, więc ich krytyka ze sporu wewnętrznego zmienia się w problem stosunków międzynarodowych. W wielu innych przypadkach realni właściciele są po prostu na peryferiach nieobecni, bo swoją własność kontrolują za pośrednictwem skomplikowanych instytucji pośredniczących, które na miejscu reprezentują członkowie lokalnych społeczności. Te mechanizmy wydają się silnie dowartościowywać rolę miejscowej inteligencji, która otrzymuje często intratne oferty pracy na rzecz rezydujących poza krajem klas dominujących (realnych właścicieli, jak i politycznych dysponentów, których rola była w szczególności istotna w okresie komunistycznym).

"Władza europejskiej różnicy" okazuje się zwykle odgrywać kluczową rolę w definiowaniu hierarchii kulturowych. Oznacza ona, że bardzo często formy kulturowe, które uzyskują status bardziej "zachodnich" zostają istotnie dowartościowane lub wręcz uznane za najbardziej prestiżowe. W wymiarze struktury społecznej kulturowa "europejskość" i "nowoczesność" jest niezwykle uprzywilejowanym wymiarem realnych hierarchii. W wielu sytuacjach, jak się wydaje, "europejskość" form zachowań, konsumpcji kulturowej, preferencji itp. jest w kontekście polskim ważniejszym źródłem prestiżu od posiadanych

zasobów ekonomicznych czy pozycji w hierarchiach zawodów czy stanowisk. Drugim biegunem zróżnicowań kulturowych jest kultura narodowa pełniąca szczególną rolę zasobu kompensacyjnego, jako źródło godności, symbol moralnej wyższości słabszego. Tradycyjna, wąsko zdefiniowana kultura narodowa stanowi zasób kluczowy dla tych, którzy czują się subiektywnie wykluczeni z możliwości aspirowania do szczególnego statusu w wymiarze kultury europejskiej-nowoczesnej i nie są im dostępne w większym zakresie "orientalistyczne" strategie kompensacji bazujące na porównaniach z zewnętrznymi czy wewnętrznymi gorszymi-obcymi.

Zaangażowani przedstawiciele obu sub-kultur: europejskiej i narodowej, mają tendencję do deprecjonowania wartości kultur oponentów, a w bardziej skrajnych przypadkach do wykluczania ich ze wspólnoty moralnej, definiowanej już to jako "naród", "Polacy-katolicy", "prawdziwi patrioci" czy też zbiorowość "demokratów", "ludzi świątłych", "nowoczesnych" itp. Na tę konfrontację patrzeć możemy używając dwu odmiennych wizji. Z jednej strony rysować możemy obraz ostrego antagonizmu, który dzieli przestrzeń społeczną na dwa przeciwstawne i autonomiczne obozy. W takim modelu trwałaby warta uwagi walka pomiędzy nimi, ale w każdym z nich toczyłyby się także niezależne spory o prawo do określania kanonu swoich subkultur. Z jednej strony chodziłoby o prawo do określania definicji konserwatywnego kanonu tożsamości narodowej i kryteriów przynależności do niej. Z drugiej strony mielibyśmy do czynienia z walką o prawo do definiowania obowiązujących wzorców "europejskości-nowoczesności".

W bardziej zniuansowanej wizji do czynienia mielibyśmy nie tyle z podziałem społeczeństwa na dwa bloki, co raczej ze współzawodnictwem dwu ideologii o wpływy w dyskursie politycznym głównego nurtu, a co za tym idzie wśród większości społeczeństwa, którego członkowie nie chcą zwykle jednoznacznie wyrzec się jednoznacznie ani tożsamości "nowoczesnych Europejczyków" ani "prawdziwych patriotów". W referowanej wizji na taki skrajny wybór decydują się tylko skrajni przedstawiciele obu opcji, pozostali, w szczególności działający w usankcjonowanej przez główne instytucje medialne i akademickie sferze publicznej politycy i intelektualiści, balansować muszą umiejętnie pomiędzy oboma biegunami tak, by ich działania i deklaracje nie pozbawiły ich jednoznacznie żadnej ze skrajnych tożsamości, a co za tym idzie nie naraziły na utratę legitymizacji w większościowym, centrowym elektoracie. Ich zadanie wydaje się tym bardziej złożone, że wiele z symboli zarówno nowoczesności, jak i patriotyzmu w swoich rolach definiowana jest arbitralnie i ich funkcje polityczne zmieniać się mogą w czasie.

Ta ostatnia wizja polskiej rzeczywistości społeczno-politycznej wydaje się mi bardziej realistyczna, choć jest ona o wiele bardziej złożona. Implikuje ona obraz naszych działań społecznych jako ciągłych wyborów, często sprzecznych w pewnym zakresie deklaracji, których celem jest osiągnięcie optymalnych dla każdego indywidualnie proporcji pomiędzy dowodami własnej "europejskości-nowoczesności" i "patriotyzmu-zakorzenia". Jeśli taka wizja polskiego życia społeczno-politycznego byłaby prawdziwa to implikowałoby to cały szereg pytań stojących wobec analizy krytycznej. Po pierwsze pytać można oczywiście o to, która z owych sub-kultur może być rozpatrywana jako kultura dominująca, działanie której z nich może być piętnowane jako "przemoc symboliczna" w pierwszej kolejności? Ale jeśli "europejskość" i "patriotyczność" są rzeczywiście tak silnie splecione, a odcięcie się od nich jest zbyt kosztownym wyborem dla większości z Polaków to okazać może się, że analiza krytyczna musi być silnie skontekstualizowana i zrelatywizowana. Odnosić się musi do konkretnych osób, grup, środowisk, zagadnień wykazując znaczną ostrożność w generalizacjach i uwzględniając szereg uwarunkowań, w tym względne pozycje polityczne zaangażowanych w walkę aktorów, ich cele, zasoby czy tożsamości.

Warto zwrócić uwagę, że opisywana tu konfrontacja kulturowa "europejskości" z "patriotyzmem", może zostać uznana za wymiar "zastępczy" (co sugeruje w szczególności David Ost (Ost, 2007)) czy niezrozumiały, jeśli popatrzymy nań z perspektywy uproszczonego zachodniego modelu krytyki społecznej. O ile jeszcze problem demonstrowania, udowadniania własnego "patriotyzmu" może być dla części przedstawicieli zachodniej lewicy oskarżanej nierzadko przez prawicę o brak narodowej lojalności, zrozumiały, o tyle kwestia walki o wiarygodność w byciu "europejczykiem" czy "przedstawicielem Zachodu" wydaje się dla większości z nich o wiele bardziej abstrakcyjna. A przecież na tej roli właśnie opiera w znacznym stopniu właśnie swój status społeczny znaczna część polski elit. I właśnie owe europejskie role i tożsamości, podobnie jak i role i tożsamości polskie są dla żyjących w tym kraju

realnymi zasobami, nie zaś bytami zastępczymi. Nawet bowiem jeśli uznać je można tylko za dobra symboliczne, to wielu zapewniają one bezpośrednio także dostęp do dóbr materialnych, ale najważniejsze jest jednak to, że są źródłem statusu, prestiżu i poczucia własnej wartości.

Co wydaje się także istotne, opisywany tu spór kulturowy zakłóca poważnie znaczenia i interpretacje klasycznych podziałów społecznych, ekonomicznych i kulturowych. Za cenę walki o "europejskość" własnej grupy czy całego kraju wiele środowisk gotowych jest bowiem przymykać oczy nie tylko na generalne nierówności społeczne, ale i akceptować dodatkowe obciążenia ekonomiczne ponoszone przez siebie. Ideologia państwa narodowego z jego wymogami patriotyzmu, która w klasycznym modelu zachodnim służy klasom posiadającym, legitymizując stan ich posiadania, stojące na jego straży państwo, w warunkach polskiej peryferyjności nie posiada już tak wyraźnego beneficjenta i wydaje się być poprzez wzmacnianie spójności społecznej strukturą w dużym stopniu kompensującą słabość instytucji państwowych i kapitalistycznych. Instytucje te zaś służą całemu spektrum beneficjentów: od klas niższych, poprzez inteligencję, aż po zagranicznych właścicieli polskich przedsiębiorstw. Kto z nich korzysta z owych struktur zastępczych najbardziej i czy bez ich istnienia przypadkiem stratni w największym stopniu nie byłiby mniej zamożni mieszkańcy tego kraju niż zagraniczni właściciele jego majątku nie jest dla mnie oczywiste. Na te i inne pytania nie mamy dziś, według mnie, jednoznacznej odpowiedzi. I to właśnie powoduje, że z jednej strony rozwój socjologii krytycznej jest w Polsce tak trudny, a nawet uznany może być za politycznie ryzykowny dla jej adeptów. Z drugiej strony, biorąc pod uwagę masę stojących przed socjologią krytyczną w naszym kraju niejednoznaczności i sprzeczności, jej adaptacja do realiów współczesnej Polski wydaje się być niezwykle i fascynującym wyzwaniem.

Bibliografia:

- Böröcz, J. (2006). Goodness Is Elsewhere: The Rule of European Difference. *Comparative Studies in Society and History*, 48(1), 110-138.
- Buchowski, M. (2006). The Specter of Orientalism in Europe: From Exotic Other to Stigmatized Brother. *Anthropological Quarterly*, 79(3), 463-482.
- Etkind, A. (2003). Internal Colonization and Russian Cultural History. *Ubandus*, 7, 17-25.
- Fatyga, B. (2008). O formie i stylu relacji międzypokoleniowych. In J. Mucha, E. Narkiewicz-Niedbalec & M. Zielińska (Eds.), *Co nas łączy, co nas dzieli?* (pp. 197-207). Zielona Góra: Polskie Towarzystwo Socjologiczne i Uniwersytet Zielonogórski.
- Grabowska, M. (2004). *Podział postkomunistyczny. Społeczne podstawy polityki w Polsce po 1989 roku*. Warszawa: Scholar.
- Ost, D. (2007). *Kłęska Solidarności*. Warszawa: Muza.
- Wolff, L. (1994). *Inventing Eastern Europe. The map of civilization on the mind of the enlightenment*. Stanford, Calif.: Stanford University Press.
- Zarycki, T. (2004). Uses of Russia: The role of Russia in the modern Polish national identity. *East European Politics and Societies*, 18(4), 595-627.